

Dwa dni 1918 roku

168
Jeszcze parę lat temu krytycy toczyli żaźarte dysputy na temat „co się nadaje”, a „co się nie nadaje” dla telewizji. Podważano na przykład możliwość realizowania w TV sztuk szekspirowskich — wymagających bogatej wystawy, „szerokiego oddechu”, udziału wielu aktorów.

Praktyka wykazała, że linia podziału nie biegnie dynamicznie między sztuką „kameralną” a „wielooosobową”, że na małym ekranie sprawdza się zarówno dwuosobowa sztuka Cwojdzirskiego („Freuda teoria snów”) jak i wspaniałe barwne dzieło Ben Johnsona („Volpone”), jak gigantyczną „szekspirowską „Burza”. Rzecz sprowadza się do tego, czy realizatorzy potrafili „przetłumaczyć” tekst na „język telewizyjny”, czy potrafili stworzyć widowisko inne, niż spektakl teatralny lub filmowy.

Mimo wszystko, mimo licznych znakomitych doświadczeń Teatru Telewizji, do „Szóstego Lipca” Szatrowa podchodziliśmy z pewnym niepokojem. Chodziło przecież o przepiękną, chodziło o spektakl, w którym biorą udział postacie historyczne tej miary co Lenin, Swierdłow, Dzierżyński, chodziło wreszcie o tekst określony przez samego autora jako „próbę dramatu dokumentalnego”. „Szósty Lipca” jest niezłym innym jak kroniką historyczną, w której oglądamy epizody i zdarzenia autentyczne, w których bohaterowie posługują się autentycznymi sformułowaniami, sztuką operującą prawdziwymi tekstami przemówień itp. itd. Porównanie może zbył odległe, lecz forma zastosowana przez Szatrowa przypominała mi właśnie szekspirowskie kroniki historyczne z jednej — a filmy Pudowkina, Eisenstaina, Kozincewa, Trauberga — z drugiej strony. „Szósty Lipca” jest historią dwóch przełomowych dni V Zjazdu Rad, jest dokładną relacją o poczynaniach grupy eserów i grupy będących u władzy komunistów, jest opisem decyzji i posunięć Lenina i jego najbliższych współpracowników — lecz jest także sprawozdaniem z nastrojów i odczuć mas chłopskich i robotniczych, przed którymi postawiono problem „wojna — pokój”.

I właśnie najtrudniejszym zadaniem telewizyjnej realizacji było to, by rzeczywistym bohaterem sztuki stały się masy robotników, żołnierzy, marynarzy, mieszkańców Moskwy. Ten efekt osiągnięto nie tylko dzięki dojrzałemu filmowemu i fragmentom autentycznych filmów. Obecność milionów ludzi czuło się przede wszystkim w rozmowach Lenina z współpracownikami, w jego czulej i nieustannej trosce o ich los i przyszłość — i tak rzecz można, że „Szósty Lipca” jest sztuką o masach radzieckich ludzi w najtrudniejszych dla Rewolucji chwilach.

Dramat historii nie wymaga ornamentów. Był to spektakl tak pasjonujący, tak trzymający w napięciu, tak sprawnie realizowany — a tak przy tym z wielu względów trudny i odpowiedzialny — że zaliczyć go można do naprawdę wielkich osiągnięć Teatru Telewizji. Rola Lentna (Ignacy Machowski) wybiła się na pierwszy plan. Lenin w tym widowisku jest przywódcą z prawdziwego zdarzenia, jest niezwykłą siłą indywidualnością, jest rewolucjonistą — myślicielem. Piękne uczczenie 95 rocznicy urodzin Ilicza.

Czy udało się „przetłumaczyć” na język telewizyjny inny spektakl teatralny ub. tygodnia — „Sen wujaszka” Dostojewskiego? W słowie wstępnym A. Wydrzyński zachwalił nam owo przedstawienie ponad miarę. Siłą rzeczy pochwalnie uwagi przedspaktykowie zaczęliśmy konfrontować z kutowickim przedstawieniem. To prawda, że reżyser operował zbliżeniem, rekwizytem, że niekiedy „grały” same ręce (zresztą efekt szumny; zbyt wyraźnie sprokenowany „pod kamerą”). Ale

„Sen wujaszka” miał wagę podstawową — niejedynolicość koncepcji reżyserskiej. Każdy aktor grał postacią z innej sztuki — z okrutnych, realistycznych tekstów Ostrowskiego pochodziły Liza i jej matka, z Gogola — większość mieszkańców miasteczka, ze Szwarca — książe. W całości była to raczej właśnie bajka Szwarca — tyle tylko, że bez happy endu. To pomieszanie konwencji udziwniało spektakl ponad miarę — aczkolwiek aktorstwo stał on na wyrównanym poziomie (dobra rola Matki, świetna pułkownikowa Lidii Zamkow), a niektóre pomysły reżyserskie zasługiwały na baczną uwagę. Mówiąc innymi słowami — poszczególne fragmenty i epizody były interesujące, lecz całość nie „pasowała do siebie”.

„Podziemny front” oraz „Stawka większa niż życie” — to właściwie wspólny temat, podobne założenia. Równie dobrze można by nie rozdzielać obu tych cykli. Oba bowiem przedstawiają fragmenty działań polskiego Ruchu Oporu w czasie okupacji w sposób możliwie sensacyjny — co stanowi o ich atrakcyjności. W ub. tygodniu i odcinek teatralny i filmowy trzymały w napięciu, były poprawnie skonstruowane i dobrze grane. Niepokoil trochękę co innego — w obu cyklach Niemcy są bardzo głupi, bardzo naiwni, bardzo łatwi — kosztem minimalnych ofiar, wyprowadzić ich w pole. Nie ma w tych widowiskach antlerowskiego, przemysłanego okrucieństwa, podbudowanej „intelektualnie”, straszliwej w bezosobowej precyzji maszyny śmierci i terroru.

Ilekróć w naszych sprawozdaniach wspominaliśmy o jakimkolwiek programie — zawsze staramy się przede wszystkim zanalizować ową „specyfikę telewizyjną”. I — jej brak uważamy za podstawową wadę programu. Kiedy oglądaliśmy łódzki mieszczański publicystyczny „Próby” odnosiłmy wrażenie, że autorzy w ogóle nie biorą pod uwagę odbioru telewidza. Coż ten telewidz zapamiętał z natłoku słów, faktów, danych statystycznych, liczb? Toć łatwiej mu chyba poczytać sobie ostatni Rocznik Statystyczny, z którego bez trudu dowie się ile zjadamy rocznie kapusty, a ile kartofli. Realizatorzy włożyli w program wiele wysiłku i przyszykowałi go bardzo solidnie. Jednakże audycja ma kilka wad — przede wszystkim, jest „nietelewizyjna”, problem rozrywy się w komentarzu, a widać jest tylko ornamentem. Po drugie — nie wiemy o co właściwie autorom chodziło, z masy liczb i chaotycznie podanych epizodów nie wynika żadna synteza, żadna myśl publicystyczna (do nie jest nią chyba „ni przypał ni przytata” podana piosenka nawołująca do stolowania się w „zaczysu domowym”), po trzecie wreszcie — „Próby” nie mogą się zdecydować, czy są „głosem konsumenta”, czy „głosem instytucji”. W sumie — zmarnowany wysiłek, brak koncepcji, brak próby syntezy, seka informacji, nieporządkowanych żadnej idei.

Dla kontrastu — Katowice nadały audycję „Przy drzwiach otwartych”. W prosty i logiczny sposób poinformowano nas jak Rada Narodowa w Bytomiu koordynuje społeczne inicjatywy mieszkańców i jakie to przynosi efekty. Pokazano nam „bytomski system” polegający na podziale na okręgi i na współpracy z zakładami i instytucjami. Bardzo ciekawy, wzorcowy problem, dobry i przydatny raport.

Sporo było innych interesujących programów w ub. tygodniu — „Pegaz” poświęcony Zeromskiemu, bardzo dobry recital Woźniakowskiemu z Łodzi, świetnie zapowiadająca się seria psychologiczna Wszecznicy — i powtórzenie kapitałnego Kabaretu Starszych Panów. Na tym więc kończymy nasz przegląd — czas przecież udać się pod Maraskino.

ALINA GRABOWSKA